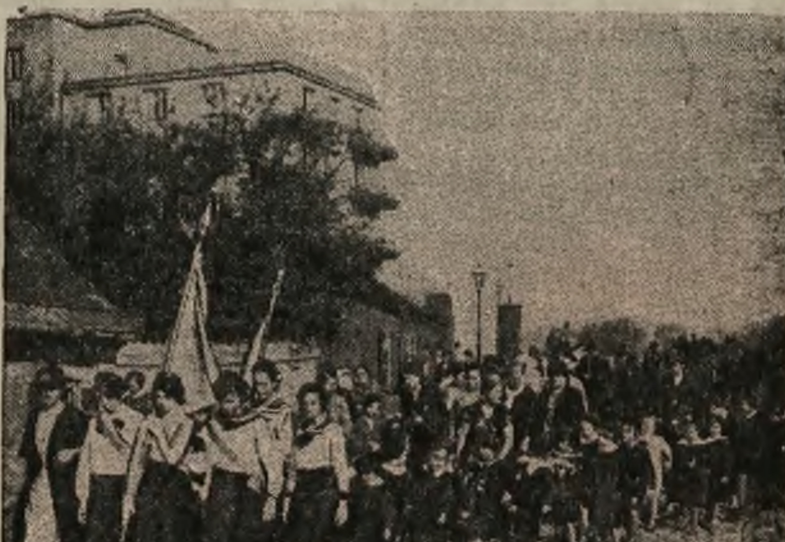
jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 12 września 1937 r. Nr. 1



Szliśmy do szkoły

Szliśmy do szkoły parami,
Świeciło słońce nad nami,
Śmiały się domy i mamy,
Że znów do szkoły wracamy.

Ulice ładniejsze są teraz,
Gdy nas się gromada zbiera,
Gdy wzywasz nas już od rana,
O, szkoło nasza kochana.

Po leśnych wedrówkach dalekich
Po letnich wycieczkach do rzeki,
Czas myśleć o książce, ekierce,
O, szkoło, znów wzięłaś nam serca.

Szczęście małego gazeciarza

Jest sławny! Uwielbiają go ludzie, uważają go za cudowne dziecko. Zachwycają się jego grą, ogiądaną na białych ekranach kin, miast i miasteczek całego świata. Podziwiają go! Uważają go za coś nadzwyczajnego.

A jak się zaczęła jego sława!..

Był takim jak inni... Raczej nie był takim: podczas gdy inni nie potrzebują się troszczyć o to, co będą jedli, mały pięcioletni chłopak stale musiał o tym myśleć. Rodziców nie miał, a jeść przecież musiał. — Robił co tylko mógł. Roznosił gazety, czyścił buty... Za chłopca do posyłek nie chciano go wziąść, bo był za mały.

W każdą niedzielę szedł ze swymi kolegami, też bezdomnymi włóczęgami na jakiś festyn. Bawił się - oczywiście bez pieniędzy, aby na drugi dzień powrócić do swej pracy.

Jim nie zastanawiał się specjalnie nad tym, co się z nim stanie w przyszłości. Był jeszcze za mały na to. Chociaż czasami miewał chwile ze jego myśli stawały się poważniejsze. I wtedy usiłował zbierać pieniądze „na czarną godzinę".

Potem Jim już nie był czyścibutem. Roznosił gazety, ale nie długo A to z powodu pewnej przygody, jaka mu się przydarzyła Otóż pewnego razu późnym wieczorem, kiedy biegał po ulicach z ostatnimi gazetami i wykrzykiwał jak tylko mógł najgłośniej tytuły specjalnych artykułów, któreby mogły wzbudzić ciekawość u przechodniów i ostatecznie skłonić do kupienia pisma podszedł do niego jakiś pan. Najpierw zażądał gazety.

— Służę panu uprzejmie — rzekł Jim, podając świeży numer.

W tej samej chwili popchnął Jima jakiś przechodzień. Chłopak potknął się i nadepnął na but kupującego gazety, to tak rozgniewało nieznajomego, że uderzył chłopca w twarz. Gazety rozleciały się po ulicy, rozniesione wiatrem. Pozbierać ich nie sposób, bo całe zawalały się błotem.

Jim spojrzał z wyrzutem na nieznajomego.

— Proszę pana, to nie moje gazety.. — wyszeptał. — Co ja teraz zrobię? Nie mam pieniędzy, ażeby za nie zapłacić. Czy pan nie może tego zrozumieć i dlatego taki nielitościwy?

— Cicho bądź smarkaczu! — Nie zapłacił mu nawet za gazetę tylko zginął w tłumie.

Jim powlókł się po ulicach, rozmyślając nad nieszczęściem. Musiałby całego dolara zapłacić za gazety...

— Czy wziąć je z oszczędzonych pieniędzy?.. Zapłacić?.. A może nie będzie potrzebował płacić?..

Poszedł do administracji. Nie będzie już nosił gazet, wyrzucono go.

— Co teraz robić?

Jim, chociaż jest mały, ale odważny. Długo szukał pracy. Cóż — kiedy śmiano się z niego wszędzie; za mały był, więc sądzono, że pracować nie będzie umiał. Włóczył się Jim po jakichś zabrudzonych, zabłoconych zaułkach... Żeby tylko pracę znaleźć!..

Czuje się taki zmęczony. Chyba gdzieś usiądzie. Przysiadł na jakichś schodach i wpatrzył się przed siebie, swymi niebieskimi oczami.

— Chłopcze! — usłyszał nagle.—

Chłopcze, chodź no do mnie. Nie bój się.

On by się bał! Podszedł śmiało do nieznajomego.

Masz ojca i matkę? — usłyszał pytanie. Zdziwił się bardzo.

— Owszem, miałem — odpowiedział. — Teraz już nie mam rodziców. A pan dlaczego o to pyta?

Nieznajomy nie odpowiadał na to pytanie, lecz zadał nowe:

— A czytałeś książki?..

— Nie umiem czytać, proszę pana, bo mam dopiero sześć lat. Myślę nad tym, ażeby nareszcie zacząć chodzić do szkoły. — Ostatnie słowa wypowiedział z wielką powagą rozśmieszając poważnego pana.

— A może chciałbyś zagrać w filmie?

— Jim zachłysnął się po prostu z zachwytu...

— Co pan mówi?.. Ja na filmie Tobym już nie chodził głodny. — Znowu zarabiałbym...

Tak się zaczęło. Potem były próbne zdjęcia. Postawiona Jima przed dekoracjami, powiedziano mu, co ma robić, i co mówić, pokazano kilka ruchów i zaczęto „kręcić". Oczywiście Jim był speszony. Gdy później zobaczył te próby na ekranie, rzekł bardzo poważnie, obracając się do dyrektora wytwórni

— Strasznie sztucznie grałem.— Wie pan, to zawsze pierwszy raz człowiek ma tremę. Ale na przyszły raz postaram się zagrać o wiele lepiej.

Jim został prawdziwym artystą Świat interesował się tym chłopcem coraz więcej...

— W tym roku jadę na wakacje do Europy — oświadczył pewnego dnia.

Jim uczył się poza tym. Umiał już dość dobrze mówić po francusku, niemiecku i nawet trochę mówił po polsku.. Po polsku? Zdziwicie się zapewne, ale jest to prawda, bo Jim wśród wielu przyjaciół miał jednego Polaka, który nauczył go swej mowy ojczystej.

Jim nie zadługo wyjedzie do Polski. Zaproponowano mu, ażeby, w Europie wystąpił na kilku scenach.

* * *

Wielkie afisze zapowiadały występ znanego chłopca Jima Cooga. Widziano go na filmie, teraz zobaczą go na scenie.

Bilety już na kilka dni przed przedstawieniem były sprzedane.— Każdy chciał zobaczyć Jima, tego sławnego, małego mieszkańca stolicy filmu — Hollywood'u.

Wśród setek ludzi dwoje ich było. Różnili się bardzo od wszystkich. Ubrani byli skromnie.

— To chyba nie możliwe — mówiła cicho kobieta. — Owszem, jest trochę podobny, ale to nie on, napewno nie on...

— Nie rób przypuszczeń, tylko chodź! Za chwilę zacznie się przedstawienie.

Weszli do wielkiego, lśniącego białością marmuru hallu i, oddawszy płaszcze w garderobie, zajęli miejsca na sali.

Już za chwilę... Gong!.. Kurtyna podniosła się... Jim przemówił po polsku. Zdziwiło to wszystkich...

Nie domyślał się Jim, co dzieje się w ostatnich rzędach krzeseł. Jakaś kobieta zemdlała; wynieśli ją...

Jim śpiewał, tańczył i naprawdę bardzo zmęczony był, gdy znalazł się po przedstawieniu w garderobie.

Masz! A tu jeszcze na złość ktoś chce się z nim widzieć.

— Proszę! — mówi ze złością.

Oczekując przybycia „intruzów" myśli: spokoju mi nie dadzą, czy co?.. Myślą, że jestem nie wiem już

kim, a ja przecie jestem takim samym jak inni — dziesięcioletnim chłopcem.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna z kobietą. Jim spojrzał na nią i...

Przecież ona taka znajoma, taka podobna do jego matki na fotografii, ale... przecie jego matka nie żyje, zginęła w katastrofie, jadąc z ojcem do Europy.

A kobieta jakby odgadła myśli Jima, bo rzekła:

— Zdawało się wszystkim, że zginęliśmy. A myśmy się uratowali, tylko my z całej załogi..

Jim odzyskał rodziców. Będzie teraz naprawdę szczęśliwy. *T. M.*



LILIPUTKI, MAŁE LUDKI, CO TO LATEM ANI WIOSNĄ JUŻ TAK, JAK MY, NIE UROSNĄ.

PIĘKNIE BYŁO LATEM

Wstawało się rano
Wstawało się wcze[illegible]o.
Zrywało się w sadzie
Soczyste czereśnie.

Wśród wesołych zabaw,
wśród śmiechu i wrzasku
biegało się boso
po gorącym piasku.

A gdy od biegania
zabolały nóżki,
siadało się w cieniu
i wiło wianuszki.

Szukało się przygód...
Lecz dosyć zachwytów!
Trzeba teraz wracać
do książek, zeszytów!

(„Słonko").

Legenda o bożym kosiarzu

Tatarzyn spustoszył ziemię krakowską. Spadł na pola, jak gradowa chmura. Spadł na lasy, jak wiatr halny. Spadł na osiedla ludzkie, jak ogień niszczący.

Zejdziesz wzdłuż i wszerz te ziemię, nie znajdziesz młodego mężczyzny, nie ujrzysz młodej kobiety. Kto nie leży w ziemi, nad kim trawa nie szumi, ten w jassyr (do niewoli) pognany. Jeno babule stare, jeno dzieci drobne po zgliszczach się snują, po norach ziemnych siedzą.

A tu przyszła wiosna. Słońce coraz wyżej wznosi się na niebie, spadają bujne, ciepłe deszcze. Zamodrzyło się, zazłociło się od tego pierwszego kwiecia. Po łąkach trawy wyrosły wielkie, przewielkie: po pas wysokie — chwieją się, szumią, gęstwą się kłębią, a nie masz ich komu kosić. Jakżeż bydlątka bez siana przezimują.?

A tu przyszło lato. Zboża, co nie stratowane, dojrzały. Żółtą słomą chrzęszczą, pełnymi kłosami do ziemi zwisają — a nie masz ich komu kosić. Jakżeż się te dzieciny bez chleba będą chowały?

Szedł raz nocą anioł boży polami, łąkami ziemi polskiej i smutno pozierał po nie skoszonych trawach i smutno pozierał po nie zżętych zbożach sypiących na ziemię dostałe ziarno. I gdy doszedł tam gdzie za lasami—górami święty Izydor sochę wodził, zagon swój na siew zimowy sposobiąc, opowiedział mu co widział na ziemi polskiej.

Gdy to posłyszał święty Izydor, w o oczymgnienie woły z jarzma wykłada i na pastwisko je puszcza. Sochy nawet do chaty nie odnosi jeno jak tkwiła krojem w ziemi, tak ją zostawia. I co prędzej górami—lasami ku Polsce biegnie.

A że rolnik to był z dziada—pradziada, że mu miłowanie ziemi z krwią skroś serce płynęło — to jak ujrzał takie marnowanie się plonów oczy przysłonił rękoma i zapłakał.

I jął przebiegać w podłuż i w poprzek ziemię krakowską, szukając pomocników. A po tych zgliszczach i pustkach dwu aby podrosłych chłopaków znalazł. Tak więc we trzech stanęli do pracy.

Od świtu do świtu, bez spoczynku, bez wytchnienia koszą łąki wyrosłe i na słońcu trawę suszą i w wielkie stogi gromadzą.

Od świtu do świtu, bez odpoczynku, bez wytchnienia koszą łany zbożowe i w snopy je wiążą i w wielkie sterty układają.

O każdym świtaniu zorzy, i o każdym południu, i o każdym zórz gaśnieciu przychodzą z nieba trzej aniołowie i przynoszą im na pokrzepienie po dzbanie miodu i po białym kołaczu. A w między tym i kola-

czach moc zgoła nieziemska była utajona — skoro mogli kosiarze bez odpocznienia pracować dzień i noc, dzień i noc, aż póki wszystkiego siana i wszystkiego zboża nie zestożyli

Nie zaznały w zimie głodu dzieci ibydlątka te, które tatarskiej przemocy iszły.

Historię o tym po dziś dzień możemy ujrzeć na niebie.

Oto w gwiazdozbiorze, który uczeni nazwali Orionem — widzimy sochę; na łąkę niebieską przyniesiona tkwi w niej krojem tak, jak ją był krojem w ziemi święty zostawił. Za souhą idą rzędem trzy gwiazdy, pysznego blasku i wielkości — to Kosiarze. Za Kosiarzami trzy gwiazdki małe, to przynoszący im posiłek Nosiarze.

I błyszczeć tak będą te gwiazdy, do końca świata na świadectwo niezmierzonej siły, jaką Bóg daje tym, którzy stają do pracy z miłości ku bliźniemu.

(„Poranek")

Janina Porazińska.



WAKACJE KRÓLA PIOTRA JUGOSŁOWIAŃSKIEGO.

Z okazji przypadającej w tych dniach 14-ej rocznicy urodzin młodocianego króla Jugosławii Piotra II. reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające króla Piotra podczas tegorocznych wakacyj w obozie harcerskim nad jeziorem Bled w Jugosławii.

Na zdjęciu widzimy króla Piotra II-go, wiozącego w taczkach ziemię, potrzebną do budowy mostu. Król bowiem należał do harcerskiego oddziału saperów.

Uśmiechnij się!

— Nasz zastęp wprowadził swoje hasło: „Uśmiechnij się!“ — które wszyscy staramy się spełniać.— Wiecznie o tym pamiętamy. „Uśmiechnij się!“... Nawet witamy się w ten sposób.

— Phi! też mi coś wielkiego! „Uśmiechnij się!“... Cóż to znów takiego nadzwyczajnego. Wiem o tym, bo przecież od kilku tygodni należę do waszego zastępu. Staram się jednak pilnować, być zawsze uśmiechniętym, radosnym i pogodnym. Tylko uważam, że to jednak nie takie trudne, ani nadzwyczajne

— Myślisz? — spytał Leon, przewracając się na plecy i wpatrując się w zielone gałęzie nad nimi. — Tak, może masz i rację. Uśmiech to nic trudnego. Trzeba tylko zrozumieć jego znaczenie.

— Oczywiście! A teraz wstawaj się spóźnić.

Poszli więc leśnymi drożynami i chodźmy do obozu, bo możemy i trafili właśnie na rozdzielanie poczty. Szeleściły rozwijane arkusiku listów i rozrywane koperty. — Chłopcy z radością rzucali się na listy od rodziców i przyjaciół, dzielili się wiadomościami.

Kazik rozdarł kopertę, przeczytał prędko list, zwinął go ze złością w kulkę i rzucił w palenisko kuchni, obok której stali.

— Co się stało? — zapytał Leon

— Ah, co za historia! wyobraź sobie doktorzy wysyłają mamę do sanatorium, a ponieważ ojciec pracuje i nigdy go nie ma w domu — mam przyjeżdżać i zająć się tym smarkaczem Zosią. Ot i masz obóz!

— No, ale skoro twoja mama musi jechać...

— To wiem! ja też muszę jechać, ale — powiedz sam — czy tobie nie byłoby przykro.

— Uśmiechnij się! — przywitał ich, powracający ze wsi Henryk.

Kazik chciał coś ze złością odburknąć, ale przypomniał sobie tę swoją rozmowę, o tym, że uśmiech nie jest trudny. Spojrzał na Leona i uśmiechnął się.

— Odwołuję to, co powiedziałem ale teraz tym lepiej rozumiem, ile wart jest uśmiech. Trudno! tak trzeba, ale zdrowie mamy! Idę się pakować! Uśmiechnij się, bracie!...

„entliczki-pętliczki"

Logogryf



Należy wpisać poziomo 14 trzyliterowych wyrazów o podanym znaczeniu: Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

1) Skrót funduszu na rzecz morza; 2) dłuższy okres czasu; 3) owad żądłowy; 4) część twarzy, 5) kościół katedralny; 6) matka ludzkości; 7) siła, tęgość; 8) miejsce naprawy okrętów; 9) narząd wzroku; 10) kwiat czerwony; 11) utwór liryczny; 12) skorupiak wodny, 13) przyjaciel Mickiewicza; 14) część sztuki teatralnej

Szarada

RAZ — na wiosnę na rzece płynie,
DWA — to coś jakby zgromadzenie
CAŁY — łata, kraje, szyje..
i z tego żyje.

Zagadki

Ani ptak, ani zwierzę
Ma nogi i pierze.

* * *

Przez „r" wstecz chodzi,
przez „m" w polu wschodzi.

Apel do Czytelników

Oczekuję od Was łamigłówek, szarad, logogryfów i t. p., które będę chętnie tu zamieszczał.

Uśmiechnij się...

TRUDNA LEKTURA.

— No, Karolku, jak ci się podoba książka, którą podarowałem ci na urodziny.

— Jeszcze jej, wujaszku, nie czytałem.

— Tyle czasu minęło, a jeszcze nie zdążyłeś zajrzeć do tak ciekawej i pięknej książeczki?

— Bo mamusia powiedziała, że przed czytaniem tej wytwornej książki mam sobie umyć ręce.

PRAWO.

— No, jak tam twoja sprawa? Słyszałem, żeś zaskarżył właściciela psa, który cię ugryzł w nogę

— Owszem, ale przegrałem sprawę.

— Dlaczego?

— Bo adwokat przeciwnej strony dowiódł sądowi, że to ja psa ugryzłem.

ZWOLENNIK MUSSOLINIEGO

— Tatusiu, czy Mussolini zostanie wkońcu królem Włoch?

— Czy ci na tym zależy

— No, chyba. Miałbym nową serię marek do albumu.

SŁUSZNY POWÓD.

— Czemu płaczesz, Adaśku?

— Bo ciocia siedzi, bo...— ciocia siedzi...

— Dlaczego nie mam siedzieć?

— Bo ciocia siedzi na mojej bułce